



Studia  
Filmoznawcze  
44  
Wrocław 2023

**Iwona E. Rusek**

ORCID: 0000-0002-4894-7987

Uniwersytet w Białymstoku

## **SIŁA KLĄTWY, MAGIA WODY I (NIE)MOŻNOŚĆ ZMIANY CZASU W NOWELI JAŃCIO WODNIK JANA JAKUBA KOLSKIEGO**

<https://doi.org/10.19195/0860-116X.44.13>

W jednej z ostatnich scen, zarówno w noweli *Jańcio Wodnik*, jak i jej filmowej adaptacji, tytułowy bohater siedzi na drewnianej ławce przed swoim domem. Kiedy żona z synkiem na ręce pyta go: „Co robisz, Jańcio?”, ten odpowiada z namaszczeniem: „Cofam czas”<sup>1</sup>. I przez kolejne lata próbuje tego dokonać:

Przyszła zima. Jańcio z uporem siedział na ławce pod oknem. Cofał czas. Śnieg przysypał go, mróz powiesił się soplami na włosach i brodzie. Wyszła Weronka. Omiotła Jańcia wiklinową miotłą, postąpiła, popatrzyła, wróciła do izby.

Przyszła kolejna wiosna. Drzwi od chałupy otworzyły się. Pojawił się w nich synek Jańcia i Weronki. Wybiegła za nim Weronka, złapała za ogonek, przywiązała go sznurkiem do nogawki. Jańcio nie spojrział na syna.

Był zajęty. Siedział na ławce pod oknem i cofał czas.

Przyszła kolejna wiosna. [...]

Jańcio siedział na ławce pod oknem. Broda mu urosła do pasa, zmarszczki pogłębiły się, odzienie sparciało. W gnieździe na kapeluszu wykuło się kolejne pokolenie trznadli. [...] Przy butach wrośniętych w podwórko rozpulchniła się ziemia. Wyjrzał kret, powąchał nadziemnego światła, zanurkował na powrót (s. 201–202).

Przytoczony obszerny opis, a także wypowiedź bohatera nasuwają pytanie: czy rzeczywiście człowiek może cofnąć czas, który jest domeną bogów? W starożytno-

---

<sup>1</sup> J.J. Kolski, *Jańcio Wodnik*, [w:] J.J. Kolski, *Jańcio Wodnik i inne nowele*, Wrocław 1994, s. 200. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. W nawiasach okrągłych podawano numer strony.

ści czasem rządził wszechwładny Chronos, władzę zaś nad porami roku sprawowały boskie Hory. Opowieść o porwaniu Kory przemieniała się z jednej strony w mit o nieśmiertelnej duszy, z drugiej w wielki mit agrarny, którego poszczególne fazy wyznaczały wewnętrzny i zewnętrzny rytm ludzkiego życia. A wszystko dlatego, że przejście zimy w wiosnę i wiosny w zimę, związane było z transformacją bogiń: Kora stawała się Demeter, a Demeter stawała się Korą. Oprócz opowieści o córce Demeter istnieją inne podania związane z istotami cykliw przyrody, uosabianymi choćby przez Wiosnę, Lato, Jesień czy Zimę<sup>2</sup>. Wszystkie te opowieści u swej podstawy dotyczą zmiany. Czy jednak tak jest też w omawianym tekście? Jańcio siedzący na ławce nie transformuje się zewnętrznie w inną postać, co ważne, nie przychodzi do niego też żadna boska istota, a jedynie ptaki, które wiją sobie w jego kapeluszu gniazdo, kret, a także żona z synkiem. Bohater siedzi niczym skała i na nic zewnętrznie nie reaguje, ale to wcale nie znaczy, że w jego wnętrzu: w sercu i umyśle panuje spokój. Gdyby tak było, to nigdy nie zdecydowałby się na swoje zajęcie, a przecież podjął taką, a nie inną decyzję, usłyszawszy słowa żony: „Żeby tak można było cofnąć czas... [...] To byśmy Jańcio całkiem inaczej żyli” (s. 199). Weronka wypowiedziała słowo-życzenie tak jak wcześniej, bo na początku opowieści wędrujący dziad rzucił klątwę na domostwo Jańcia. I wtedy w życie bohatera i jego żony wchodziła się magia. A nowela Jana Jakuba Kolskiego napisana została zgodnie z zasadami bajki magicznej, które możemy zaobserwować także w filmie, choć tam zyskują one wymiar realizmu magicznego<sup>3</sup>. Na początku utworu dowiadujemy się, że drogą „do Brzustowa” (s. 167) szedł dziad. Nie byłoby w tym może nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że był to właśnie dziad. A postać ta w baśni, micie, a co za tym idzie — codziennym życiu ludzi nigdy nie była zwyczajna, lecz obdarzona rozmaitymi mocami. Dziad bowiem stanowił uosobienie siły wyższej i bóstwa. Wierzono, że miał kontakt ze światem zmarłych, dlatego był pośrednikiem między żywymi a ich przodkami; dlatego zapraszano go na najważniejsze dla społeczności obrzędy (chrzciny, wesele, pogrzeb wraz ze stypą); dlatego jego słowa, podobnie jak pieśni miały moc, a podróż, w którą się udawał, naznaczona była sakralnie<sup>4</sup>. Dziad, który pojawia się w tekście, nie wędruje do świętego miejsca ani na początku, ani w środku, ani na końcu opowieści. On po prostu ciągnie swój „pokraczny, dziadowski wózek” (s. 167), który świadczy o jego biedzie, podobnie jak „znoszone odzienie” (s. 167). Wydawać by się więc mogło, że nie ma w tym bohaterze niczego magicznego, gdyby nie to, że jak czytamy, szła za nim mgła. Mgła, która „trzymała się jakiś metr za wózkiem, jakby się bała przegonić starego” (s. 167), a tym samym wejść mu w drogę. Strach mgły,

<sup>2</sup> Bogini Wiosna pojawia się chociażby w znanej powszechnie baśni Marii Konopnickiej, zob. I.E. Rusek, *Świat postaci fantastycznych w baśni Marii Konopnickiej „O krasnoludkach i o sierotce Marysi”*, [w:] *Konopnicka — raz jeszcze*, red. M.J. Olszewska, Warszawa 2022, s. 351–353.

<sup>3</sup> Zob. T. Pindel, *Zjawy, szaleństwo i śmierć. Fantastyka i realizm magiczny w literaturze hispanoamerykańskiej*, Kraków 2004; T. Pindel, *Realizm magiczny. Przewodnik (praktyczny)*, Kraków 2014.

<sup>4</sup> K. Michajłowa, *Dziad wędrowny w kulturze ludowej Słowian*, przeł. H. Karpińska, Warszawa 2010, s. 100–103, 111–112, 118–120.

związanej ze sferą zaświatową i zazwyczaj zwiastującej nieszczęście lub śmierć, jest uzasadniony, jeśli weźmie się pod uwagę wszystkie powyższe cechy dziada. Nie dziwi więc wcale, że bohater na spojrzenia wierzb odpowiada miłosnym spojrzeniem i kontynuuje swoją podróż, śpiewając.

Jestem dziad,  
Mam sto lat,  
Ziemi szmat,  
Cały świat,  
Wszystko moje,  
Wszystko moje,

Każde drzewo, każde pole,  
Biorę sobie i pierdołę.  
Nic się nie boję...  
Nic się nie boję...  
Idę sobie, jem i żyję,  
Mam dwa złote i trzy kije  
I myśli głupie  
I wszystko w dupie. (s. 167–168)

Wygląd dziada, z jakim mamy do czynienia zarówno w tekście, jak i w filmie (w tej roli znakomity Olgierd Łukaszewicz), wcale nie wskazuje na to, by był stuletnim staruszkiem. Wręcz przeciwnie, ciągnie swój wózek, jak na starego dziada przystało: z trudem i powoli, ale nie jest aż tak bardzo leciwy. Reszta piosenki informuje o cechach i atrybutach dziada, które są mu przyporządkowane zgodnie z magicznym znaczeniem, jakie ma on jako istota graniczna, zaświatowa, a czasami zgoła infernalna. Z tego też względu wszystko, co otacza bohatera, staje się jego własnością, choć on sam niczego wartościowego nie posiada za wyjątkiem kosturów, drobnych monet i głupich myśli. Co ważne, jego pieśń nie ma charakteru religijnego, jak na dziada przystało, lecz jest tekstem, w którym wyraźnie zaznacza on swój stosunek do świata. I pewnie bohater zawitałby wreszcie do Brzustowa, gdyby na drodze nie spotkał kobyłki. Widok zwierzęcia sprawił mu nieskrywaną radość, ponieważ pierwszy raz w życiu miałby coś naprawdę własnego. Niestety, szczęście dziada pierzchło tak szybko, jak się pojawiło, koń był bowiem umierający. A gdy zdechł, dziad nad nim zapłakał i wykopał mu mogiłkę. Łzy od wieków były uznawane za święte płyny o magicznej mocy. Takie też są łzy bohatera noweli Kolskiego. Płacze on z żalu za utraconą kobyłką i nad swoim losem, i płacze też ze złości, co się za chwilę okaże. Ale w tym miejscu ważne jest, by zaznaczyć, że konie w wierzeniach ludowych, przekazach i baśniach otaczane były czcią i szacunkiem, ponieważ uważano je za „zwierzęta obdarzone zdolnościami przewidywania przyszłości”<sup>5</sup>. Konie także były ofiarą zakładzinową nowych budynków, osad, miejsc sakralnych oraz wałów obronnych. Ofiara ta była rodzajem magicznego obrzędu, który miał zapewnić pomysł-

<sup>5</sup> A. Łukaszyk, *Wierzchowce bogów. Motyw konia w wierzeniach Słowian i Skandynawów*, Szczecin 2020, s. 9.

ność, zaś przede wszystkim ochronić ludzi przed złem<sup>6</sup>. W tekście noweli grób zwierzęcia, który znajduje się poza wsią, zostaje przez dziada starannie uklepany i w ten sposób zaczyna odgrywać rolę zakładzinowej ofiary, lecz nie pod szczęście, a zły los, który dotknie jednego z mieszkańców Brzustowa wraz z żoną. A dotknie, ponieważ dziad „uczepił się spojrzeniem zabudowań Jańcia” (s. 169) zupełnie bez powodu, może dlatego, że stały najbliżej drogi. A może dlatego, że jak w bajkach bywa, „tak wyszło” (s. 169). Spojrzenie dziada to spojrzenie urocznych oczu, czyli takich, które zadają urok, śmierć i przynoszą wszelkie nieszczęście. Stojąc więc na mogiłce, wypowiada dziad w kierunku chaty Jańcia okrutną klątwę: „Wy, tam na wsi... Do was mówi dziad. Sram na was... Niech się diabeł pośród was urodzi. Za zmarnowanie cudnej kobyłki, niech się diabeł pośród was urodzi...” (s. 169). Słowa dziada mają tak wielką moc, należą bowiem do sfery rytuałów słownych, wśród których klątwa jako mówienie-działanie jest najsilniejsza<sup>7</sup>. A wszystko dlatego, że „świat pierwotny i antyczny, w ogóle świat religijny, nie wie, co to »puste słowa«, »words, words«; nigdy nie mówi: »dość już słów, przystąpmy wreszcie do czynu«, a tęsknota, by nigdy już nie »grzebać się w słowach«, jest mu obca”<sup>8</sup>. Słowo wypowiedziane sprawia, że wszystko, co dotąd nie istniało, staje się czymś realnym, obecnym, a jako takie zaczyna też działać w przestrzeni, w której się pojawiło. Dziad rzuca klątwę, czyli przeklina wieś („Wy, tam na wsi... Do was mówi dziad”, s. 169), ale jego spojrzenie czepia się Jańciowego obejścia, co oznacza, że na nie właśnie spada przekleństwo. Ono zaś ze swojej definicji oznacza „spowodować za pomocą określonych słów, że komuś (czemuś) staje się coś złego, ponieważ zrobił coś złego”<sup>9</sup>. W Jańciowej chacie ma więc narodzić się diabeł, choć sam Jańcio niczego złego nie zrobił. Można by powiedzieć, że bohaterowi przytrafił się pech lub że ślepy los pokierował mową dziada, ale jak się okaże, nic w świecie, którym rządzą mityczno-rytualne struktury, nie dzieje się bez przyczyny. I tak też jest tym razem, klątwa zaczyna bowiem działać, a tekst zaczyna funkcjonować wedle schematu bajki magicznej, w której główny bohater musi wyruszyć w podróż<sup>10</sup>. Powody, dla których odczuwa ów mus, są różne, ale u swej podstawy nieodmiennie związane z wewnętrzną lub zewnętrzną potrzebą zmiany zaistniałego stanu rzeczy. Co ważne, po odejściu dziada w izbę Jańciowej chaty Weronka, żona bohatera, wisi przyczepiona do drewnianej belki głową w dół. W ten oto sposób Jańcio chce uwieńczyć sukcesem akt miłości małżeńskiej, który się właśnie dokonał. A dokonywał się prawdopodobnie w chwili, w której dziad pomstował i rzucał swe złe słowa na domostwo Jańcia. Nic jednak nie zapowiada nieszczęścia, dzień zaczął się ciepły, świat wydał się bohaterowi ładny, majacząca w oddali sylwetka dziada nie wzbudziła żadnych podejrzeń. I wtedy to

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 13–14.

<sup>7</sup> A. Engelking, *Klątwa. Rzecz o ludowej magii słowa*, Wrocław 2000, s. 65, 67.

<sup>8</sup> G. van der Leeuw, *Fenomenologia religii*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 1997, s. 449.

<sup>9</sup> A. Engelking, *Klątwa*, s. 97.

<sup>10</sup> W. Propp, *Morfologia bajki magicznej*, przeł. P. Rojek, Kraków 2011, s. 5–26.

zaczęła się dziać magia, która „miała zaciążyć nad całym dalszym Jańciowym życiem”, bo oto „woda z miski zamiast wsiąknąć w ziemię, jak to ma w zwyczaju złożyła się w czysty strumień i zawinęła w koło”, następnie „zawinęła się na tyczkach drabiny, przykleiła do cegieł i popłynęła do góry”, gdzie „znalazła dla siebie miejsce w bocianim gnieździe” (s. 171). Widok ten wstrząsnął Jańciem, ale też obudził w jego duszy od dawna skrywaną żądzę bycia kimś lepszym od pozostałych. Nie na darmo z jego ust owego feralnego ranka padły słowa: „My Weronka nie jesteśmy pospółstwo, żeby wszystko robić tak, jak jest robione. Na nas Pan Bóg miał osobne pomyslenie. Nie czujesz tego?” (s. 171). I to poczucie inności, wyjątkowości nie dawało mu spokoju od chwili, gdy ujrzał zachowanie wody. Przez moment sądził nawet, że posiadał boskie moce przemiany wody w wino i rozmnażania chleba. Gdy jednak okazało się, że woda nadal jest wodą, a w spiżarni nie ma dodatkowych bochenków, niezrażony tym wcale postanowił iść za głosem wewnętrznego chcenia, a nie serca. „Nie jestem Pan Jezus. To prawda. Nie jestem nawet święty Bylekto, ale jestem Jańcio Wodnik od posłusznej wody i muszę iść w świat. Takie widać moje zadanie...” (s. 175) — powiedział bohater sobie, światu i ciężarnej żonie, którą bez żadnych skrpułów postanowił opuścić. Zadanie w życiu to cel, do którego się powinno dążyć. Dążyć po to, by stać się lepszym człowiekiem, wypełnić powołanie, do którego człowiek się urodził. Jańcio, gdy go poznajemy, jest już bardzo stary i nic nie wiemy, by dotychczas odnalazł swoje przeznaczenie. Raczej ze słów zagniewanej Weronki można wywnioskować, że nie był dotąd najlepszym gospodarzem, ponieważ żyją w biedzie, a on nie troszczy się o to, by tę sytuację zmienić. Ale miał w sobie potrzebę — odczuwał brak, tęsknił do czegoś większego, czegoś poza nim, co nadałoby jego życiu sens i jednocześnie wyniosło go ponad innych ludzi. Tego typu motywacja oznacza człowieka egoistycznego i skłonnego do wyrządzania krzywdy, gdyż interesuje go jedynie własne dobro i szczęście. „Wróć Weronka. Tylko zaspokoję potrzebę czynienia znaków... i wróć. Czasem, widzisz — najdzie coś takiego człowieka...” (s. 175). Czy w tym najściu odegrały jakąś rolę czynniki metafizyczne? Oprócz wody, która wbrew logice i prawu ciężenia wędrowała z dołu na górę, noc gadała do Jańcia i układała się w jego uchu „w drogę prowadzącą od chałupy do horyzontu” (s. 174). Czy była to Noc pojmowana jako starożytna Nyx, czy też inne bóstwo, nie wiadomo, pewne jest jednak, że droga wiodła go od chałupy po horyzont, czyli od tego, co swojskie, znane, do tego, co obce, niebezpieczne, ale też związane ze sferą *sacrum*<sup>11</sup>. Trzeba też tu wspomnieć o imieniu, jakie przybiera bohater, gdyż sam siebie nazywa Jańciem Wodnikiem, Jańciem od posłusznej wody. Interesujący jest zwłaszcza przydomek Wodnik, ponieważ przywołuje wyraźnie demoniczne konotacje<sup>12</sup>. W baśniach wodnik zamieszkiwał stawy lub jeziora, ale zda-

<sup>11</sup> K. Smyk, *Sakralne wymiary drogi*, [w:] *Sacrum w krajobrazie*, red. S. Bernat, M. Flaga, Sosnowiec 2012, s. 122–134.

<sup>12</sup> A. Mianeki, *Postać demona wodnego w ludowych przekazach wierzeniowych*, „Literatura Ludowa” 2002, nr 2, s. 3–25.

rzało się, że bytował w studni. I gdy pojawił się przy niej spragniony wędrowiec, wodnik łapał go za brodę i próbował wciągnąć do głębin. Uwalniał nieszczęśnika tylko wtedy, gdy ten obiecał ofiarować mu to, co zastanie po swoim powrocie w domu. Zazwyczaj było to wymarzone i długo oczekiwane dziecko. Te wszystkie opowieści łączą się w magiczno-symboliczny sposób z losem Jańcia i jego żony — bohater na drogę bierze z sobą cebrzyk, do którego żona nalewa studziennej wody. Można by też rzec, że Weronka nalała wody ze studni, bo akurat tylko taka była dostępna, ponieważ jednak mówimy o bajce magicznej, w której nic nie jest przypadkowe, toteż i studnia odgrywa w tej opowieści znaczącą rolę. Studnia od wieków stanowiła miejsce mediacyjne oraz przejście w zaświaty lub do krain, w których bytowały demony lub bóstwa<sup>13</sup>. Nic nie wiadomo o tym, by w Jańciowej studni mieszkwały zaświatowe istoty, natomiast z dotychczasowej analizy wiadomo, że Weronka nosi pod sercem — zgodnie z dziadowską klątwą — diabełka.

W drodze, w którą wyruszył Jańcio, odzywa się w nim potrzeba czynienia znaków, toteż prosi: „Panie Boże [...] proszę cię o deszczyk, taki nieduży. Parę tam... kropolek. Zwykły wiosenny kapuśniak” (s. 177). Zamiast małego deszczyku z nieba wśród błyskawic spada prawdziwa ulewa. I znowu nic nie jest bez znaczenia, bo wszystko w tej scenie ma swój mityczno-magiczny wymiar: i wichur, który goni chmury, a jest zwiastunem zaświatów, i błyskawica, która obwieszcza epifanię bóstwa. To ujawnia swoją obecność w chwili, gdy piorun uderza w dąb, w którym schronił się bohater. Jednak siła wyższa nie tyle daje w ten sposób znać o swojej obecności, ile wyraża dezaprobatę dla postawy Jańcia, który złorzeczy w kierunku przejeżdżającego auta i butnie stwierdza: „To moja burza [...]. A taki samochód jeszcze będę miał” (s. 178). Ale bohater nie wiąże pioruna ze swoim zachowaniem, co oznacza, że ostrzeżenie zostaje zbagatelizowane. W pobliskiej miejscowości Jańcio zastaje ludzi zgromadzonych przy mężczyźnie trafionym podczas niedawnej burzy piorunem. Rytuał, jaki odprawia nad zmarłym mężczyzną, polega na obmywaniu jego stóp wodą z cebrzyka. Po jakimś czasie zmarły zostaje przywrócony do życia, a Jańcio zostaje uznany za świętego. Dzieje się tak, ponieważ zmarli powracają do życia, a chorzy zostają uleczeni, wszystko zaś dzieje się dzięki wodzie. W niej to bowiem Jańcio obmywa stopy potrzebującym. Ów gest naprowadza na biblijne skojarzenia z Chrystusem i w tym znaczeniu symbolizuje pokorę. Gdy jednak weźmiemy pod uwagę magiczny wymiar aktu, a przecież mamy do czynienia z baśnią, w którą wpisane zostały symboliczno-rytualne struktury, to zachowanie Jańcia należy odczytać jako uzdrawianie wodą, która od wieków miała cudowne właściwości. Stąd

<sup>13</sup> V. Wróblewska, *Studnie i zapadle karczmy, czyli ludowa wizja podziemi*, [w:] *Przestrzeń w kulturze współczesnej*, t. 3. *Podziemia. Literatura*, red. B. Morzyńska-Wrzosek, D. Mazur, Bydgoszcz 2018, s. 231–232; B. Adamkiewicz-Iglińska, *Studnia w baśniach braci Grimm*, [w:] *Naukowe fascynacje bajką*, red. A. Grabowski, M. Zaorska, Olsztyn 2014, s. 9–16; I.E. Rusek „*Jedz, laleczko...*”, *czyli o zaświatowym charakterze niektórych potraw*, „Bibliotekarz Podlaski” 2020, nr 4, s. 203–204.

zwyczaj oczyszczania wodą miejsc, przedmiotów i ludzi (woda święcona), a także leczenie wodą i uzdrawianie (woda żywa), ponieważ w swej istocie woda była kolebką życia oraz wszelkich sił witalnych<sup>14</sup>. Obmywanie stóp ma jeszcze jedno, interesujące nas, znaczenie, które odnosi się do sfery duchowej, bowiem stopa związana jest z duszą. Ale stopa pozostaje także w relacji z ziemią, która ukazuje kruchość człowieka, a przyporządkowany stopom znak Ryb łączy przeciwstawieństwa takie jak życie i śmierć czy choroba i zdrowie. Bóg wiecznego czasu Aion często bywa przedstawiany jako młody mężczyzna, zaś w jego ciało wpisane są znaki zodiaku. Na stopy, które symbolizują Ryby, kobieca postać wylewa z dzbana wodę. W starożytności wierzono, że była to woda życia, ale też poznania i prawdy. Tak więc obmywanie przez Jańcia stóp ma rytualno-magiczną wymowę, która bardzo mocno związana jest ze sferą duchową człowieka. Nie tylko tego obmywanego, lecz przede wszystkim tego, który obmywa. Tu ważna jest jego intencja, innymi słowy motyw, z jakim tego aktu dokonuje. A wiemy przecież, że Jańcio wyruszył z domu gnany pragnieniem czynienia znaków, bycia kimś wyjątkowym. Kiedy więc po pierwszym cudzie ludzie okrzykują go świętym, jakaś kobieta odcina sobie kosmyk jego brody a inne baby przynoszą mu całą masę darów — Jańcio nie protestuje. Zabiera wszystko, obwiesza się tobołkami, bo „chytrość w nim wygrała z rozsądkiem. Nie chciał się pozbyć niczego” (s. 181). Na drodze, zgodnie z zasadami bajki magicznej, bohater powinien spotkać swego donatora. Zamiast niego w noweli przed Jańciem pojawia się Stygma, sztukmistrz, przewodnik po krainie oszustwa, kłamstwa, złodziejstwa i rozpusty. W kolejnej miejscowości Jańcio spotyka dziewczynę, którą narzeczony zostawił dla innej. Ona zaś z rozpacz płakała tak długo, aż oczy jej się skleiły ropą i zaczęły z nich wychodzić robaki. Bohaterowi udaje się uzdrowić pannę, która z wdzięczności kładzie się niczym wierny pies u jego stóp, by za chwilę stać się jego kochanką. Jańcio dopuszcza się więc z nią zdrady, nie zważając na to, że w domu czeka na niego ciężarna żona, której obiecał, że wróci, gdy tylko zaspokoi pragnienie czynienia znaków. A przecież wszystko, co do tej pory uczynił, powinno nasycić jego ambicję i skierować na drogę powrotną do domu. Tak jednak się nie stało, bohater jest w swojej żądzy czynienia znaków coraz bardziej zachłanny, ztraca się w niej i zapomina, po co wyruszył z cebrzykiem na plecach. Staje się przez to egoistyczny, bezwzględny i okrutny. Gdy zajeżdża na chwilę przed swój dom, w którym czeka na niego żona, wyśmiewa publicznie jej wierność, oddanie i miłość, a także okrutnie ją upokarza, gdy mówi, by pokazała bieliznę.

— Ładnie się ubrałaś Weronka. To na mój przejazd?

— Przejazd? To ty Jańcio nie wróciłeś do mnie?

— Do Ciebie Weronka? A co tu ważnego u ciebie?

[...]

<sup>14</sup> P. Kowalski, *Woda żywa. Opowieść o wodzie, zdrowiu, higienie i dietetyce*, Wrocław 2002, s. 37, 47, 62, 67, 73, 100, 113.

- Obiecałeś wrócić do domu...
  - Do domu? Dla mnie świat domem, Weronka.
  - Ja wierna byłam...
  - A co to wierność? Ja wierności mam pod dostatkiem.
- (s. 191)

Weronka zostaje sama, tak jak to wywróżył dziad, który pojawił się na podwórku jej domu jeszcze niedawno. Po raz kolejny słowa dziada okazały się prawdą, a słowo, które dał jej Jańcio na odchodnym, straciło swoją moc i swój sens. Zrozpaczona, zdradzona i oszukana kobieta rodzi synka w obórce na słomie, pośród nocy. Scena jest wyraźnie stylizowana na biblijną opowieść o narodzinach Jezusa. Tylko że w drewnianej obórce w Brzustowie na świat przychodzi Jańciowy syn z ogonkiem, owoc miłości małżeńskiej i dziadowskiej klątwy. Ta zaś sprawia, że Jańcio w jednej chwili wszystko traci. Staje się tak, gdy Weronka z synkiem-diabełkiem pojawia się u Jańcia z prośbą o ratunek. Bohater nie potrafi pomóc własnemu dziecku, a wszystkie cuda, które dotąd czynił, okazują się błagą. Znowu jest biedakiem, nic nieznaczącym Jańciem z Brzustowa, który siedzi w swojej zwykłej chacie, przy swoim starym piecu.

- A jakbym ja, Weronka, jeszcze raz odchodził w świat, to chciałaś się oszpecić dla mnie? Język sobie odjąć?
  - Weronka spojrzała na męża.
  - Widzisz, Jańcio, naszą kuchnię?
  - Stary spojrzał na kuchnię.
  - Sam zobacz. Wygasło pod kuchnią. Nie dołożyłeś drewna, Jańcio, bo uznałeś, że tylko ja od tego jestem.
  - Do tych mądrych słów dołożyła na koniec Weronka jeszcze jedno zdanie:
  - Żeby tak można było cofnąć czas...
- (s. 199)

Kuchnia jest symbolem rodziny i domu, ogień zaś symbolizuje życie<sup>15</sup>. Dawniej wierzono, że palenisko w domostwie rozpala się z popiołów obu rodzin, pana młodego i pani młodej, by w ten sposób stworzyć wspólnotę. Dlatego istniały rozmaite nakazy i zakazy związane z ogniem, spośród których najważniejszy mówił, że trzeba dbać o ogień, by ten nie zgasł. Gdyby jednak do tego doszło, oznaczałoby to wielkie nieszczęście, a nawet śmierć. I z taką sytuacją mamy do czynienia w tekście: wspólne życie Jańcia i Weronki się skończyło, umarła łącząca ich więź, wygasło pożądanie, z dymem poszło zaufanie. Ale popioły jako symbol śmierci są także zarodem nowego życia. I to właśnie oznacza decyzja Jańcia w reakcji na słowa żony: bowiem siada na ławce przed domem z miłości do niej. I siedzi przez sześć lat, po których stwierdzi: „Nie da się cofnąć czasu, Weronka” wbrew zasadom bajki magicznej, której bohaterowie wcale nie mają problemu, by go zmieniać czy

<sup>15</sup> M. Popczyk, *Ogień*, [w:] *Estetyka czterech żywiołów. Ziemia, woda, ogień, powietrze*, red. K. Wilkoszewska, Kraków 2002, s. 135–174.



właśnie cofać, choć jest zazwyczaj nieokreślony<sup>16</sup>. Stąd słowa bohatera oznaczają, że siedzenie przed domem przez blisko sześć lat miało służyć czemuś zupełnie innemu. Trzeba też założyć, że gdyby Jańciowi nie ukazała się Oczyszczona, z której oczu na powrót wychodziły robaki, ten siedziałby na drewnianej ławce przez kolejne lata, bo przecież nie reagował dotychczas na pytania żony, na obecność dorastającego synka czy na zmieniające się wokół pory roku. Życie toczyło się swoim rytmem, a Jańcio uparcie trwał w swoim postanowieniu. Dlaczego więc wstał? Odpowiedzią jest sama postać Oczyszczonej, a raczej to, co widziały jej oczy, gdy odzyskała wzrok. A widziała:

jak Jańcio umywa nogi ludziom, jak śpieszy się przy tym coraz bardziej, jak patrzy z pokusą na pieniądze zabierane przez Stygmę, jak klepie w pośladek to jedną, to drugą kobietę, jak obżera się kurczakiem i tłustą rybą, jak wyciera uwalaną brodę, jak popija tego wina z butelki.  
(s. 188)

Dziewczyna widziała więc, że Jańcio sprzeniewierzył się boskiej wodzie, która obdarzyła go mocą czynienia cudów. Akt widzenia koresponduje z aktem ducha, symbolizuje zatem rozumienie<sup>17</sup>. Oczyszczona poznała więc, że Jańcio w głębi swej istoty jest człowiekiem pysznym, dumnym (od jakiegoś czasu przyjmował chorych, siedząc na stronie, s. 195), a do tego potwornie chytrym. Kładąc się u stóp bohatera, które — jak zostało zaznaczone — symbolizują koniec i początek, dziewczyna daje mu poczuć-zobaczyć tę okrutną prawdę o sobie. Jańcio doświadcza jej ni krótko, ni długo, jak to w baśniach bywa, czyli tyle, ile potrzeba, by Oczyszczona rozplynęła się w powietrzu, a on zrozumiał swój błąd. Gdy tak się stało, zerwał się z ławki i wypowiedział pierwsze od lat słowa: „Wiem, co zrobię” (s. 203). Owo poznanie samego siebie wyśpiewał ciężkim głosem, którym oznajmił, że przeprosi wszystkie drzewa, ptaki i ziemię za swoje kamienne serce, za swoją zamkniętą głowę, za swoją nieczystą mowę (s. 203). Słowa Jańcia oznaczają, że zgrzeszył przeciwko naturze, a więc samemu życiu, dlatego został tak surowo ukarany, ponieważ życie się od niego odwróciło i woda w cebrzyku utraciła swoje właściwości. Istotą grzechu było kamienne serce, czyli serce pozbawione miłości, współczucia, słowem: wszystkiego, co sprawia, że serce żyje. Z kolei zamknięta głowa oznaczała upór i błędne przekonania bohatera, które wyrządziły w życiu jego i żony wiele zła. Toteż, gdy Jańcio chciał do swego domu zabrać też kochankę — Oczyszczoną, z ust Weronki padło znamienne: „Tyś już się narządził Jańcio. Wiele dobrego z tego nie wyszło...” (s. 198), przed którym bohater skapitulował.

Powstanie z ławki zapoczątkowywało zmianę w myśleniu, czuciu i pojmowaniu Jańcia, zresztą przynależną samemu słowu *pow-stać*. Oznacza ono czynność fizyczną, jaką jest choćby wstanie ze stolka czy ławki; oznacza opór zbrojny prze-

<sup>16</sup> P. Grochowski, *Przestrzeń i czas jako elementy baśniowej wizji świata*, „Literatura Ludowa” 1999, nr 1, s. 3.

<sup>17</sup> J.E. Cirlot, *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Kraków 2001, s. 284.

ciwko wrogowi, ale oznacza także stworzenie siebie jako nowej istoty. I z takim znaczeniem tego słowa mamy do czynienia w omawianym tekście. Jańcio wstał, żeby się stać. Ale żeby ów akt się dopełnił, bohater musiał zdjąć z siebie kłatwę, jaką przed laty rzucił na niego dziad wędrowny. W tym celu z kosą w dłoni, niczym śmierć-przeznaczenie, poszedł do Sochy, sprawcy swego nieszczęścia, gdyż to on właśnie wyrzucił umierającą kobyłkę.

— Widzisz Socha, przez jeden zły uczynek złego człowieka przybywa zła w całym świecie. I to zło potem wraca odpryskiem i uderza w kogo chce. Tyś sześć lat temu posiał zły uczynek, ja przez sześć lat zbierałem żniwo. To nie jest sprawiedliwe. Ale tak samo Socha, od każdego dobrego uczynku przybywa dobra w całym świecie. I ja teraz zrobię dobry uczynek... Nie zabiję cię, Socha, choć może powinienem.  
(s. 204)

Od bohaterów baśni oczekujemy, że zemszczą się na swoich oprawcach w myśl magicznej zasady, że za dobre uczynki należy się nagroda, a za złe kara. Dlaczego jednak większość postaci nie decyduje się na zemstę? Czynią tak, ponieważ w głębi swojej istoty rozumieją, że krew pociąga krew i wyrządzona oprawcy krzywda znowu będzie się domagała zadośćuczynienia. Darując więc życie złym ludziom, ci dobrzy wcale nie okazują się głupi czy słabi, ale niezwykle mądrzy, nie pozwalają bowiem na to, by zło było kontynuowane. Słowa Jańcia, a tak naprawdę szczerza intencja w sercu, spowodowały, że kłątwa została z niego zdjęta. Że tak się właśnie stało, świadczy niechybnie fragment tekstu, w którym czytamy, że po tym jak Jańcio darował życie złemu sąsiadowi, „zza chmur wyszło słońce. Strzeliło światłem, gdzie chciało” (s. 204). Aby dokończyć proces wewnętrznej, duchowej transformacji, bohater wchodzi do strumienia, który symbolizuje wodę żywą. Ta umożliwia zmianę, oczyszczenie, a przede wszystkim odnowę. Jańcio ścina i rzuca w wodę swe długie włosy oraz swoją brodę, wychodzi na brzeg jako nowy człowiek.

„Żeby tak można było cofnąć czas... to byśmy żyli inaczej” (s. 199) — powiedziała przed laty Weronka i teraz, gdy Jańcio wyszedł ze strumienia i założył świąteczne ubranie, to inne, nowe, prawdziwe życie stało się faktem, mimo że ogonek synka nie usechł i zakończony pędzelkiem włosów wystawał z chłopięcych spodni. Wspólny posiłek bohaterów, którym kończy się tekst, oznacza, że doszło między nimi do ponownego złączenia. Od piaszczystej drogi z cebrzykiem na plecach przez wiejskie stodoły do zasłanego białym obrusem stołu droga była daleka i niebezpieczna. Jańcio nie cofnął czasu, ale zrozumiał, co w życiu jest najważniejsze, dlatego na pytanie żony: „To warto było tyle siedzieć?”, odpowiedział z mocą: „Warto było” (s. 205).

## **CURSES, WATER MAGIC, AND (IN)ABILITY TO CHANGE TIME IN JAN JAKUB KOLSKI'S *JOHNNIE WATERMAN***

### Summary

The text raises the issue of the presence of the magical sphere in the human experience. Johnnie Waterman, the protagonist of a short story and a film by Jan Jakub Kolski, experiences a mysterious force that begins to govern his life. This secret power is related to water, through which the hero begins to heal, and in short order becomes a holy man of sorts. Using this character as an example, the author poses a question about the meaning of human fate and the moral aspects of human existence. He also shows human life as dependent on mythical and symbolic meanings that in fact create reality. Johnnie Waterman, who is finally undone by his own pride, wants to turn back time, because he believes that this magical “band-aid” will repair the harm he had caused. However, it is only his understanding of who he is and what he was doing that brings the desired change and makes the hero start living together with his family. The curse that befell Jańcio on the one hand unleashed evil, on the other — it became a chance for the hero to find the truth about himself and the surrounding world.

**Keywords:** water magic, curse, Jan Jakub Kolski's *Johnnie Waterman*